SPORT WODNY



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA

Rok 4 — WARSZAWA, 1 STYCZNIA 1928 R. — Nr. 1

CENA EGZEMPLARZA ZŁ. 1

PŁYWACTWO
KRONIKA ZAGRANICZNA

Nowy rekord światowy na 200 m. nawznak ustanowił fenomen amerykański Kojac z Nowego Yorku, przebywając dystans w 2:38,6. Poprzednie rekordy należały do Amerykanina Waltera Lauffera (kolejno 2:47,1, 2:44,9 i 2:38,8), przedtem zaś przez lat 14 utrzymywał się rekord Niemca Fahra, 2:48,4.

Mecz Austrja—Czechosłowacja, rozegrany w Wiedniu przyniósł zwycięstwo gospodarzom w stosunku 48:39. Wyniki nie przekraczały dotychczasowych najlepszych rezultatów obu narodów.

Najgroźniejszym konkurentem Amerykan na Olimpjadzie w pływaniu nawznak będzie niewątpliwie Ernest Küppers (Niemcy), zdyskwalifikowany mistrz Europy. Ostatni wynik jego na 100 m.—1:10,8 jest nietylko rekordem Europy, ale jest to wynik, który kwalifikuje Küppersa jako pierwszego specjalistę tego dystansu w świecie (przed Laufferem, 1:11,2 i Kealohą, 1:11,4).

Nową gwiazdą niemieckiego pływania jest Bidig, który w stylu klasycznym osiągnął ostatnio na 200 m. czas 2:53,1. Jest on groźnym rywalem Rademachera i Prassego, z którymi na Olimpjadzie tworzyć będzie niezrównaną trójkę.

Heitmann, mistrz sprinterowski Niemiec, bawił w Barcelonie, gdzie miał uzyskać na 100 m. świetny czas 1:01,1. Czy wynik ten jest ściśle mierzony—można wątpić wobec dotychczasowych rezultatów Heitmanna.

Znów Borg i Weissmuller. Pojedynek między dwoma najlepszymi pływakami świata, rozgrywany perjodycznie od szeregu lat przez dwuch zawodników znajdujących się na dwu różnych półkulach, zatrzymał się ostatnio na 300 metrach i 300 yardach. Borg przebył kolejno 300 m. w 3:33 i 3:28,1 (dotychczasowy rekord 3:33,8). Weissmuller natomiast doszedł do 3:27. Również na 300 y. na razie jest „na wierzchu" Amerykanin mający kolejno 3:12,4 i 3,07, podczas gdy Arne Borg miał najlepszy wynik 3:10,2 (oficjalny rekord świata 3:16,4). Jak widać więc, talent sprinterowski Weissmullera, mający bardzo rozległą skalę, aż do 300 m. kroczy zwycięsko; już na 400 m. jednak średniodystansowiec Arne Borg jest jak dotąd górą.

Mistrzostwa Pacyfiku. Takaishi u szczytu formy. Jeden z największych fenomenów sportowych półkuli wschodniej, maleńki Japończyk Takaishi, który już na Olimpjadzie paryskiej był finalistą na 100 i 1500 m. a w ciągu zeszłego roku był przez jakiś czas właścicielem rekordu światowego na 200 m., ostatnio stał się bohaterem rozegranych w Tokio „Mistrzostw Pacyfiku". Odniósł on zwycięstwo na 100 i 400 m. Setkę wygrywa w 59,4 sek., bijąc takiego Amerykanina Lauffera i Hawajczyka Crabbe. Czas jego ustępuje dziś jedynie wynikom Weissmullera i jest bliski rekordu olimpijskiego. Na 400 m. uzyskał Takaishi 5:05. Jest więc na tym dystansie czwartym pływakiem w świecie, po Arne Borgu, Weissmullerze i Charltonie. Na 1500 m. Takaishi nie startował. Zwyciężył też Hawajczyk Crabbe, w doskonałym czasie 20:59, przed Japończykiem Izuno. W Crabbem znajduje pływactwo Stanów Zjednoczonych zawodnika, którego dotąd najbardziej brakowało—długodystansowca. Czas Crabbe'a kwalifikuje go jako trzeciego specjalistę w świecie, po Arne Borgu i Charltonie. Na 800 m. miał Crabbe 10:44,4.

W stylu klasycznym zwyciężył Japończyk Tsurufa w 1:19,4 na setkę i w 2:57,6 na 200 m. Tsurufa jest więc nową wielką rewelacją pływania japońskiego.

Walter Lauffer zwyciężył w pływaniu nawznak na 100 m. 1:12,4 i na 200 m. w 2:44,4. Tu został jednak zdyskwalifikowany i zwycięstwo przyznano Japończykowi Iriyo, mającemu czas 2:46, również bliski rekordu światowego.

Największą bodaj sensacją zawodów był rekord światowy w sztafecie 4 x 200 m. 9:38 (średnio po 2:24,5 na zawodnika) ustanowiony przez drużynę U. S. A. w składzie Glancy, Lauffer i bracia Crabbe.

Küppers bije rekord światowy. Fenomenalny pływak niemiecki Ernest Küppers, który jeszcze w zeszłym roku był kompletnie nieznany, a który w Bolonji zwyciężył na 100 m. nawznak w nienadzwyczajnym czasie 1:16, odtąd poprawia się niemal z dnia na dzień. Parokrotnie osiągał już wyniki bliskie rekordowi światowemu, a ostatnio osiągnął na setkę 1:10,8, czyli o 0,4 sek. lepiej od rekordu Lauffera. Wynik ten nie może wprawdzie być uznany, z powodu zbyt małej pływalni (20 m.), jednak zważyć trzeba, że w pływaniu nawznak nawroty nie grają wielkiej roli i zapewne bez nich zdoła Küppers powtórzyć swój czas.

Erkens, która w Bolonji zajęła czwarte miejsce na setkę w czasie 1:17,2 ostatnio zrobiła ogromne postępy i wynikiem 1:15,4 bije rekordy niemieckie, czem zbliżyła się do rekordu Europy.

W Brukseli odbyły się zawody międzynarodowe z udziałem pływaków francuskich i holenderskich. Wielką sensacją tych zawodów była niebywała forma, jaką wykazała młodziutka Holenderka Marie Braun Mistrz Europy na 400 metrów.

Wyniki: P a n o w i e: 100 m. d o w o l. Van Schelle (RBSC) 1:4,4. 2) Van Essen („Het Y", Amsterdam) 1:07,6. 3) Coppiters (RBSC) 1:07,8.

200 m. d o w o l. 1) Vandelplancke (ENT, Tourcoing) 2:32. 2) Exsaequo Padou (ENT) i Van Silfout (Het Y), czas 2:35.

200 m. k l a s. 1) Decombe (AZC, Antwerpja) 2:57. 2) Korpershoek (Het Y) 3:04,4. 3) Kohler (Het Y) 3:20. Jak widać więc, jest w Polsce dwuch zawodników (Jurkowski i Kotkowski), którzy mogliby w tej konkurencji zająć trzecie miejsce.

S z t a f e t a w a t e r - p o l o w a 7 x 50 m. 1) Enfants de Neptune 3:36,0. 2) Cercle Royal de Natation Bruxelles) 3:46,6. 3) „Nage de St. Gilles" 3:56.

S z t a f e t a 150 m. t r z e m a s t y l a m i: 1) „Het Y" 1:43,4. 2) Antwerpsche Z. C. 1:44. 3) RBSC 1:44,4.

P a n i e: 100 m. d o w. 1) M. Braun (OZC. Amsterdam) 1:17,2. 2) M. Vierdag, Mistrzyni Europy (Het Y) 1:19. 3) Ledoux (ENT) 1:23,4.

200 m. d o w. 1) Braun 2:54,2. 2) Ledoux 3:04,8 (rekord fr.). 3) Vierdag 3:05.

100 m. k l a s. 1) Baron (ODZ, Amsterdam) 1:34,2. 2) Lamot Van den Bogaert (RBSC) 1:38. 3) Hulshof (AZC) 1:40,6.

200 m. k l a s. 1) Baron 3:25. 2) Lamot Van den Bogaert 3:33. 3) Pelle (AZC) 3:47.

100 m. n a w z n a k. 1) Den Turk (Hol.) 1:25.4. 2) Horrent (ENT) 1:41,6. 3) Lejeune (Hol.) 1:42,6.

W a t e r - p o l o: CRBN, Bruksella—„Het Y" Amsterdam, 8:4. NNT, Tourcoing—Nage de St. Gilles, Bruksella, 3:2. Final: CRNB—ENT 5:4. Zaznaczyć trzeba, że ENT miał mistrzostwo olimpijskie w r. 1924 i drugie miejsce w mistrzostwie Europy w r. 1927.

Rok 4. WARSZAWA, 1 STYCZNIA 1928 r. Nr. 1

SPORT WODNY

DWUTYGODNIK, POŚWIĘCONY SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA.

LINJA PRACY.

Patrząc na dokonaną w okresie roku 1927 pracę rządu i społeczeństwa dla rozwoju ruchu sportowego, śmiało stwierdzić możemy, że przeżyliśmy dni przełomowe. Czynniki rządowe, udzielając wszechstronnego poparcia poczynaniom sportowym, opowiedziały się tym sposobem w całej rozciągłości za doniosłością sprawy. Sport stał się niejako oficjalnie przedmiotem zainteresowań i troski ze strony władz państwowych i miejskich. Z ubogiego Kopciuszka, zaledwie tolerowanego i godnego uwagi, przejawiać zaczyna się sport w osobistość szanowaną i mile widzianą.

Sport w roku ubiegłym rozwijał się pod egidą tej części hasła olimpijskiego, któremu na imię „wyżej". Z jednej więc strony byliśmy świadkami ożywionego ruchu naszych ekspedycyj sportowych zagranicę, z drugiej — zawody międzynarodowe u siebie. Stosunkowo mniej dbano o sprowadzenie trenerów zagranicznych, praca których w niejednej dziedzinie przyniosłaby niewątpliwie więcej korzyści, aniżeli ekspedycje zagraniczne.

Byliśmy ponadto świadkami na olbrzymią skalę zakrojonych inwestycyj sportowych, kontynuatorami których będą lata następne. W stolicy i w innych miastach Polski wykończono szereg wspaniałych stadjonów, rozpoczęto budowę wielu innych. Inwestycje te w olbrzymiej swej większości, żeby nie powiedzieć wyłącznie szły pod adresem poszczególnych klubów sportowych. Rezultaty akcji tej nie dały na siebie czekać: obserwowaliśmy z radością we wszystkich niemal klubach wzrost liczby członków.

Ustalonem jest twierdzenie, że rok przedolimpijski we wszyskich krajach poświęcony jest przedewszystkiem pracy skierowanej ku uzyskiwaniu coraz lepszych wyników, że w roku tym chodzi nietyle o rozwój sportów wszerz, co wzwyż. Z tego też względu skłonni bylibyśmy uważać akcję dokonaną w Polsce w roku 1927 za racjonalną.

Do życia nowoczesnego idea sportów wniosła wspaniałe hasło odrodzenia fizycznego ludzkości. To odrodzenie fizyczne dokonać się może jedynie w drodze jaknajwiększego rozpowszechnienia ćwiczeń cielesnych, ujętych racjonalnie ku poprawie stanu zdrowotnego szerokich mas ludności miejskiej i wiejskiej. Dążenie do rekordów jest jedynie najwyższym wykładnikiem tej idei, zarazem środkiem propagandy i pobudzenia ambicji jednostek ku tem większemu rozwojowi ruchu. Dążenie do ustanawiania wyników maksymalnych, światowe walki o najwyższą doskonałość stanowią nieodzowną część idei sportów, wspaniale rozkwitającej rośliny, bogate w liczne i głęboko osadzone pędy sił. Wszakże — nie zapominajmy — istotnym celem ćwiczeń cielesnych, wszelkich form ruchu sportowego jest przedewszystkiem wzmożenie ogólnej sprawności fizycznej, poprawa rasy. Rekordy, wyniki maksymalne, służyć mają wykładnikiem wielkiego rozwoju sportu wszerz, i wtedy tylko posiadają wartość głęboko życiową, istotną, jeżeli za nimi stoją liczne rezerwy sił, prawdziwa demokratyzacja sportu. W zasadzie, w rozumnem ujęciu idei sportu, nie o to przecież chodzi, żeby mieć jedną wybitną jednostkę z rekordami światowemi, bowiem z punktu widzenia odrodzenia fizycznego mniej nam chodzić winno o posiadanie jednego fenomenu zdolności sportowych, niż o liczne szeregi ludzi uprawiających ćwiczenia cielesne dla zdrowia.

Rozumowanie powyższe kierujemy ku następującej konkluzji: w najbliższych latach uwaga wszystkich czynników tak rządowych jak społecznych skierowana być winna ku demokratyzacji sportów. Subsydjowane być winny przedewszystkiem te organizacje, które nie tylko posiadają warunki umożliwiające przyjmowanie tysięcy członków, lecz zarazem pracujące nietylko dla wyników i nietylko nad tymi, którzy te wyniki mieć mogą. Kardynalnym błędem jest (niestety, wada wielu naszych klubów) kierowanie wszystkich naszych wysiłków zarówno finansowych jak i technicznych jedynie dla garstki osób, trenujących dla wyników, z zapoznawaniem tysiąc razy liczniejszej rzeszy sportujących „dla przyjemności", czy dla zdrowia. Nie mówimy już o tem, że szereg pierwszorzędnych sportowców „z wynikami" w tych warunkach wykoleja się ze swej drogi życiowej i demoralizuje pod względem obywatelsko-społecznym. Te kwestje pozostawiamy na razie na uboczu. Z całą stanowczością natomiast podkreślić musimy irracjonalność wkładania wielkich sum pieniężnych oraz pracy instruktorskiej dla ograniczonej tylko liczby jednostek, z pomijaniem interesów tysięcy, równe prawo mających do sportu.

Rok bieżący niechże wniesie pożądane zmiany do istniejących dziś warunków pracy sportowej. Czas już, ekspedycje wojażerów sportu ograniczyć do minimum, czas rozpocząć pracę dla szarych mas, spragnionych słońca, powietrza i ruchu. Czas znaleźć takie załatwienie sprawy, która pozwoli każdemu obywatelowi na uprawianie ćwiczeń cielesnych według jego wyboru i upodobania.

Wysunęliśmy naczelną linję pracy sportowej na najbliższą przyszłość. Poszczególne odcinki tej linji, konsekwentne etapy pracy omawiać będziemy w szeregu artykułów dalszych, — broniąc hasła: „każdy ma jednakie prawo do sportu".

O PROPAGANDZIE ZAGRANICZNEJ JACHTINGU.

Kilka wycieczek żeglarskich zagranicznych, jakie odbyli nasi żeglarze z różnych klubów, spotkało się z zupełnie zasłużonem uznaniem wśród swoich. Były to wyczyny naprawdę ładne i śmiałe; chodzi nam jednak o ustalenie ich wartości propagandowych.

Sport jachtowy propagować jest trudniej, niż każdy inny. Czy udamy się na zachód czy na wschód, wszędzie spotkamy się z kilkudziesięcioletnią przynajmniej tradycją żeglarską.

Dlatego też samo zjawienie się zagranicą i najgłośniejsze nawet „Oto jestem" -- nie wystarczy. Ani Szweda, ani Niemca, ani Duńczyka, ani żadnego zachodnio - europejczyka, który ma we własnym kraju więcej klubów żeglarskich, niż my jachtów, — żadnego takiego pana obecność nasza nie zdziwi. Takie raidy jak nasze są chlebem powszednim sportowców zagranicznych. Aby więc osiągnąć cel propagandowy należy do tej zasadniczej prezentacji dodać, że „jestem równie dobry jak wy — a może lepszy".

To już co innego. Gdy Niemiec lub Szwed posłyszy coś podobnego z ust Polaka, którego całkiem słusznie uważa za niemowlę w żeglarstwie— to go już zdziwi i zastanowi. A wszak zainteresowanie jest pierwszym warunkiem powodzenia każdej propagandy.

Lecz takie zaprezentowanie się nakłada obowiązek albo rzucenia rękawicy samemu—albo podjęcia jej, jeżeli zostanie rzucona przez kogo innego.

W pierwszym rzędzie reklamuje żeglarstwo sam jacht. Aby zatrzymać na sobie oko koneserów, musi on być moderne, ładny, czysty i w całości swojej nosić to piętno dobrej, starej tradycji żeglarskiej ukrytej w drobnych często szczegółach, które wypatrzy i oceni tylko oko wprawne i zamiłowane. Trzeba wiedzieć, że żaden detektyw nie wytropi tak prędko mordercy, jak żeglarz podpatrzy u swego kolegi „po fachu" jakiś zwisający za burtą koniec linki, niewyczyszczoną miedź, brudny pokład lub żagiel. I jeżeli ta pierwsza ekspertyza optyczna wypadnie źle — biada żeglarzowi; będzie ona soczewką, przez którą niekorzystnie przełamywać się będą wszystkie dalsze obserwacje.

Nie mniejszą wartość atrakcyjną posiada dla widzów wprawa i łatwość z jaką załoga wypełnia wszystkie czynności na jachcie. Ładnie przyjechać i ładnie odjechać, to wcale nie łatwa rzecz. Tu jeszcze łatwiej daje się spostrzec gdzie przyjechali „patałachy" a nie wygi, gdzie w pracy jest zapał i dobre chęci, — a gdzie spokój i kunszt.

Jednak i ekspertyza optyczna i pierwsze wrażenie nie dają jeszcze sławy. Trzeba ją zdobyć na regatach, albo zwycięstwem, albo honorową porażką. Oprócz klasy jachtu i jego wartości regatowej decyduje tu w pierwszym rzędzie talent sternika. Mówię talent dlatego, że nie darmo największe powagi żeglarstwa sportowego nazywają turystykę rzemiosłem, a regaty sztuką. Na dobrego żeglarza można się zawsze wyrobić, ale regatowcem trzeba się urodzić. Jakby więc wyglądała nasza propaganda zagraniczna w świetle tych rozważań?

Jachtów nowych i moderne nie mamy. Zjawienie się więc zagranicą na naszym taborze wyglądałoby mniej więcej jak wjechanie starym „Fordem" do Salonu Automobilowego w Paryżu.

Kwestja obsadzenia odpowiednią załogą też nastręczałaby wiele trudności. Mamy zaledwie kilkunastu ludzi obeznanych jako tako z żeglugą morską i ani marzyć nie można o wybraniu z pośród nich załogi, któraby mogła komukolwiek zaimponować sprawnością lub wyszkoleniem nawigacyjnym. Są to, jak dotychczas, pełni ambicji, werwy, brawuru i ofiarności... rzemieślnicy. Mistrzów nie mieliśmy możności jeszcze wykryć. Może zresztą są.

Chcę nadewszystko podkreślić, że wszystko to co piszę stosuje się do propagandy sportu żeglarskiego, a nie żeglarstwa. To ostatnie można propagować dużo mniej skomplikowanym aparatem.

Pozostawiając jednak propagandę żeglarstwa instytucjom do tego bardziej powołanym (np. L. M. i R.), my żeglarze sportowcy musimy propagować sport. I propagować go, jeżeli chodzi o zagranicę, nie w środowiskach nam obojętnych, lecz w pokrewnej nam rodzinie żeglarzy sportowców. I w tem zrozumieniu nawet surowa krytyka prawdziwych mistrzów żagla powinna nas bardziej pociągać, niż matołkowate zdziwienie duńskiego, czy szwedzkiego rybaka, który z naszej obecności dowie się, że w Europie egzystuje Polska. Jeżeli poczuwamy się do obowiązków propagandy zagranicznej naszego sportu, to propagujmy sport, a nie geografję. Do tego ostatniego wystarczą podręczniki.

Reasumując: musimy czekać i pracować. Musimy zdobyć się na własne indencje konstrukcyjne; musimy zdobyć się na własne stocznie, któreby mogły im nadać postać realną i wreszcie uczyć się i ćwiczyć jaknajwięcej.

Próbujmy więc swoich sił najpierw w ciasnem kółku najbliższych a potem sięgajmy dalej. Porządek zdobyczy sportowych w walce międzynarodowej jest stały: najpierw -- w skórę, a potem dopiero laury i puhary.

Wywody te brzmiałyby może zbyt pesymistycznie dla niejednych uszu. Nie należy jednak wpadać w rozpacz. Możemy pocieszać się tem, że mamy dobry materjał ludzki. Z tych nielicznych jeszcze niestety fanatyków żagla, o których mówiłem, wyrobi się napewno zdolna i energiczna kadra. Będą garnęli się do nas nowi adepci i pomaluczku,—a stworzymy dużą i mocną organizację.

Wzrastający ciągle dobrobyt kraju i obywateli da nam ów „nervus rerum" jakim jest pieniądz, a wtedy na dobrym jachcie dobrze wyszkoleni i dopingowani ambicją narodową której nigdy nie brak Polakom w sporcie — wtedy, niejednemu damy się we znaki i nieraz potrafimy zmusić obojętnych i nieżyczliwych do szacunku dla polskiej bandery sportowej.

Z. Rożałowski.

ODZNAKA ZA SPRAWNOŚĆ.

W rozmaitych gałęziach sportu wprowadzono już t. zw. odznakę za sprawność. Odznakę tę przyznaje każdorocznie Związek za osiągnięcie przeciętnych wyników w danej gałęzi sportu. Odznaka ma trzy stopnie: złota, srebrna i bronzowa. Do każdej z nich naturalnie przywiązane są inne wymagania. Niemcy także wprowadzili odznakę za sprawność w wioślarstwie. Odznakę otrzymują wioślarze za zwycięstwa regatowe, albo też za inne kwalifikacje, jak np. pokrycie 12 kilometrów na wodzie stojącej w przeciągu godziny. I u nas możnaby wprowadzić odpowiednią odznakę. Jako kryterja możnaby przyjąć z jednej strony działalność turystyczną, z drugiej regatową. Projekt regulaminu takiej odznaki przedstawiałby się następująco:

I. Odznaka bronzowa. Otrzymuje ją wioślarz mogący się wykazać dwoma zwycięstwami na łodzi wyścigowej, na regatach kwalifikacyjnych, albo: mogący się wykazać przewiosłowanemi 1000 klm. w ciągu sezonu, przyczem kilometry przejechane na sterze nie liczą się (do liczby kilometrów zalicza się tylko kilometry faktyczne, a nie „obliczeniowe“ jak to jest w niektórych klubach, gdzie kilometry przejechane pod prąd rzeki liczy się podwójnie), albo: mogący się wykazać odbyciem wycieczki na łodzi wiosłowej przynajmniej na przestrzeni 200 klm., poświadczonej przez Zarząd klubu. W czasie drogi nie wolno używać sił pomocniczych w rodzaju parowców, łodzi motorowych i t. p.

II. Odznaka srebrna. Otrzymuje ją wioślarz mogący się wykazać trzema zwycięstwami na łodzi wyścigowej na regatach kwalifikacyjnych, lub też dwoma zwycięstwami tylko w klasie senjorów, albo: mogący wykazać się przewiosłowanemi 2000 klm, podobnie jak przy wymaganiach przy odznace bronzowej, albo mogący się wykazać odbyciem wycieczki na łodzi wiosłowej na przestrzeni 500 klm. jak wyżej.

III. Odznakę złotą otrzymać może wioślarz mogący się wykazać pięcioma zwycięstwami na łodzi wyścigowej na regatach kwalifikacyjnych, albo zdobyciem Mistrzostwa Polski, albo dwoma zwycięstwami międzynarodowemi w klasie senjorów, albo: mogący się wykazać przewiosłowanemi 4000 klm., podobnie j. w., albo: mogący się wykazać odbyciem wycieczki na łodzi wiosłowej na przestrzeni 1000 klm. j. w.

Projekt jest naturalnie rzeczą nieobowiązującą i można go nie brać pod uwagę, jednak może warto byłoby się nim zająć.

Odznaki możnaby wydać albo metalowe, noszone na ubraniu, albo też naszywane na koszulkach, jak to jest w Niemczech. Należałoby się przytem zastanowić w jaki sposób załatwić zdobycie kilkakrotne odznaki, lecz to są rzeczy dalsze i nieistotne. Trzeba także rozpisać konkurs na odznakę itp. formalności. Projekt ten ma być podobno podniesiony na sejmiku wioślarskim przez A. Z. S. Kraków, przydałaby się zatem dyskusja przed sejmikiem, aby jej na sejmiku nie rozgadywać niepotrzebnie. *W. D.*

SAMOCHÓD WODNY.

Ciekawy wynalazek dwuch robotników z Montfermeil. Dwa pływaki w kształcie cylindrów poruszane przez motor, utrzymują maszynę na powierzchni, jednocześnie uzyskując szybkość do 60 km. na godzinę.



WIOŚLARSTWO PRZED OLIMPJADĄ.

Wyniki ostatnich lat wykazują w wioślarstwie polskiem stały postęp w tej gałęzi sportu, a pozatem wioślarze pojadą na Olimpjadę, choćby dlatego, że będą tam także i Czesi i Francuzi i Belgowie, którzy niewiele więcej mają do powiedzenia w wioślarstwie od Polaków. Fakt, że nie możemy liczyć na zwycięstwo nie może być decydującym przy wysyłaniu ekipy, gdyż w takim razie nie powinniśmy jechać wcale na żadne zawody, nietylko wioślarskie.

Swoją drogą regaty olimpijskie w Amsterdamie nie będą należały ani do łatwych ani do przyjemnych. Wybrany do regat tor na kanale Sloten jest tylko 35 m. szeroki, dopuszcza zatem zaledwie dwie łodzie do równoczesnego startowania. Wskutek tego okazuje się konieczność urządzenia, przy przeciętnem obesłaniu regat, aż 136 biegów w ciągu 5 dni przeznaczonych na zawody wioślarskie, czyli wypadnie urządzać około 30 biegów dziennie, aby doprowadzić do wyeliminowania mistrzów świata. Oczywiście nie będzie to łatwem ani dla organizatorów regat a jeszcze bardziej dla zawodników, gdyż ewentualni zwycięzcy będą musieli w ciągu tych pięciu dni startować 7 do 8 razy.

Prawdopodobnie reprezentowane będą na Igrzyskach państwa: Stany Zjednoczone A. P., Anglja, Kanada, Niemcy, Francja, Włochy, Szwajcarja, Holandja Czechosłowacja, Węgry, Jugosławja, Belgja, Australja, Hiszpanja, Portugalja no i Polska. Prawdopodobnie nie przybędą osady z Ameryki Południowej, Afryki i Azji, gdzie także się wioślarstwo uprawia, jednak wysokie koszty transportu ekspedycji nie pozwolą na przesyłanie osad reprezentacyjnych Egiptu czy Japonji.

Najgroźniejszymi przeciwnikami będą na Igrzyskach Stany Zjednoczone, Anglja i Kanada, do których może przyłączą się i Niemcy. Stany Zjednoczone posiadają szereg doskonałych osad akademickich z uniwersytetów Yale, (mistrz 1924), Harward, Pensylwanja i in. Pozatem nie można także przesądzać zwycięstwa na regatach kwalifikacyjnych jakiejś osady z klubu nieakademickiego. W każdym bądź razie zwycięstwo Stanów Zjednoczonych w biegu ósemek prawie, że nie może ulegać wątpliwości. Metody pracy, sumy pieniędzy i sumienność z jaką Amerykanie zabierają się do przygotowań olimpijskich wskazują na to, że nie łatwo znajdzie się przeciwnik, któryby stanowił poważną przeszkodę Yankesom na drodze do zdobycia najważniejszego mistrzostwa na ósemkach. Ósemka uniwersytetu Vancouwer z Kanady, która w Paryżu przybyła na drugiem miejscu prawdopodobnie nie wejdzie w skład ekipy kanadyjskiej. O wiele groźniejszemi są obecnie osady z Toronto, które i tak nie są niebezpieczne dla osad Stanów. Zapewne jedną z groźniejszych będzie osada Anglji, prawdopodobnie będzie to osada Thames Rowing Club, który w roku ub. wygrał Grand Challenge Cup w Henley. Jak wiemy w przedbiegach tego biegu odpadła jedna z lepszych osad kontynentu — osada holenderska de Leyde. Jak wobec tego będzie wyglądał mistrz Europy Vittorino da Feltre i Ruder Club Reuss z Lucerny najważniejsi obrońcy barw kontynentn to niewiadomo, pewnie jednak bardzo blado. Zaciekle jednak będą walczyli Niemcy. Starają się oni przyswoić sobie metody pracy amerykańskie. Dlatego co roku to jakiś dobry wioślarz albo trener z niewiadomych przyczyn opuszczają kraj i wyjeżdżają do Ameryki, aby po roku wrócić i pokazać rodakom jak się wiosłuje i trenuje za oceanem. Obecnie Niemcy posiadają trzy doskonałe osady, z których zapewne jedna będzie miała zaszczyt reprezentowania Niemiec w Amsterdamie. Są to osady Köllner Ruder Gesellschaft, mistrz 1927, Berliner Ruder Club mistrz 1926 i drugi w 1927, oraz doskonała osada Mainzer Ruder Verein, która wskutek nieszczęśliwego losowania odpadła już w przedbiegu, jednak o ułamki sekundy za mistrzem zeszłorocznym. Każda z tych osad jest niewątpliwie lepszą od osady Tritona ze Szczecina, która daleko zostawiła za sobą w Gdańsku osadę BTW, drugą w mistrzostwie Polski. Prawdopodobnie nie odegrają w tym biegu żadnej roli osady węgierska, belgijska, czeska, jugosłowiańska, hiszpańska i inne o ile wogóle się zjawią. Osada polska o ile będzie dobrze trenowana, to może odegrać znaczną rolę. Nie jest to zarozumiałość, lecz materjał polaków i siła fizyczna mogą w tym biegu zaważyć, gdyby już teraz wzięto się do roboty a na wiosnę sprowadzono dobrego trenera.

Czwórki bez sternika, w Paryżu łatwy dość łup Anglji, prawdopodobnie i w tych regatach przyniesie zwycięstwo osadzie angielskiej, Thames Rowing Club. Stany Zjednoczone bowiem nie kultywują u siebie tego biegu i o ile obesłałyby go to bardzo słabą osadą. Z osad kontynentu najpoważniejszemi będą osada niemiecka, włoska i szwajcarska. Niemcy: Berliner Ruder Club Włosi: Soc. Can. Argus di Santa Margherita di Ligure, Szwajcarja: See Club Zurich stoczą zapewne zaciętą walkę o dalsze miejsca, z innych krajów osady nie odegrają poważniejszej roli, gdyż typ ten nie jest zbyt rozpowszechniony, a osady francuska, polska są bardzo słabe, jak na poziom światowy, zwłaszcza w sztuce sterowania, która wydaje się osadzie polskiej np. zupełnie obcą. Więcej konkurentów zgromadzi bieg czwórek ze sternikiem. Będzie to zapewne najsilniej obsadzony bieg poza jedynkami. Tutaj Amerykanie, Anglicy i Kanadyjczycy zapewne pozostawią bieg do dyspozycji Europejczykom, jak to było w Paryżu. Typ ten bowiem łodzi znika powoli z poważniejszych regat, a np. w Anglji zupełnie niema biegów na czwórce ze sternikiem podobnie jak w Ameryce. O ile Stany wyślą czwórkę do Amsterdamu, to będzie ona równie słaba, jak osada, która startowała w Paryżu. Z osad kontynentu najpoważniejsze są włoska i niemiecka. Na drugim planie Szwajcarja, która aczkolwiek zdobyła mistrzostwo na czwórkach w Paryżu, to jednak obecnie niema groźnej osady. Reszta osad europejskich to równa klasa, która nie odegra poważnej roli. Osada polska mogłaby się wybić w tem towarzystwie, gdyby poświęcono wiącej uwagi technice i stylowi osad czwórkowych, które ostatnio wiele pozostawiały do życzenia. Bez naszego udziału odbędą się dwa biegi napewno a to biegi dwójek na długie wiosła ze sternikiem i bez sternika. Wprawdzie dużo się mówiło o wykreśleniu tego pierwszego biegu z programu olimpijskiego, lecz prawdopodobnie znajdzie się on w Amsterdamie. Jest to typ w Polsce dotychczas prawie zupełnie nieużywany. Nawet gdybyśmy się do przyszłego roku postarali o osadę na takiej łodzi to będzie ona za słabą, aby brać udział w regatach olimpijskich. Dwójki bez sternika zgromadzą najpoważniejsze siły Anglji, Włoch, Szwajcarji i Niemiec. Liczyć się należy ze zwycięstwem Anglji.

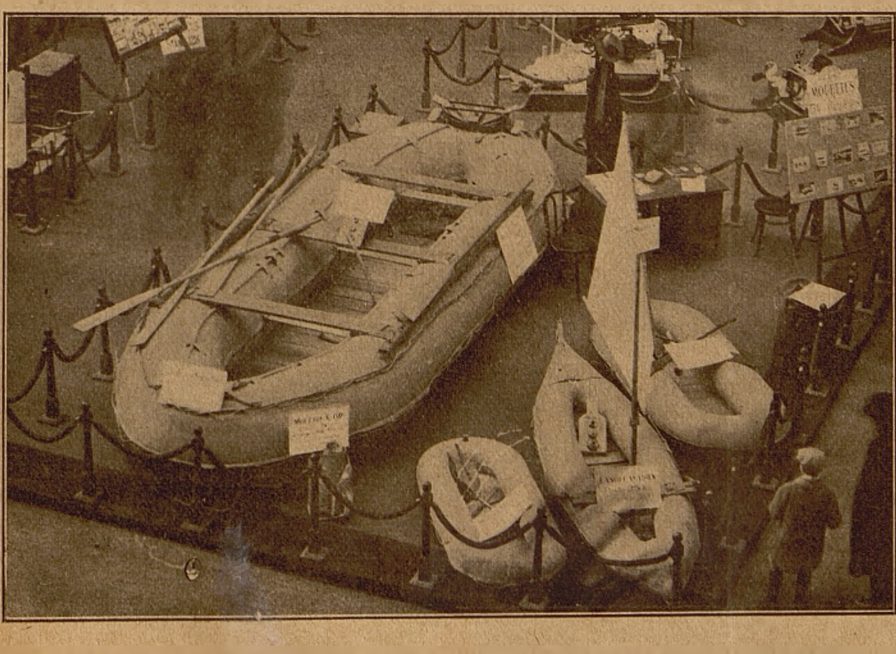
Osada bowiem Reuss mistrz Europy 1926 i druga niedaleko za mistrzem 1927 odpadła w przedbiegach w Henley, osada Reuss'u bije zupełnie łatwo osady niemieckie. Wynik zatem prawie pewny dla Anglji o ile wyśle osadę zwycięską z Henley. Dwójki ze sternikiem zgromadzą zapewne więcej konkurentów, gdyż jest to typ łatwiejszy od dwójki bez sternika. W każdym razie asy wioślarskie w tym biegu startować nie będą. Anglja, Stany, Niemcy, Kanada typu takiego zupełnie nie używają. Walczyć więc będą Włosi i Szwajcarzy. Z innych krajów osady są bardzo słabe. Bieg dwójek podwójnych jest domeną St. Zjednoczonych, które zapewne i w Amsterdamie potrafią sobie wywalczyć zwycięstwo. Niewiadomo tylko, czy to będzie para dwukrotnie zwycięska w 1920 i 1924 Kelly i Costello, czy też tegoroczni mistrzowie Ameryki — Garret Gilmore-Mac Greal. Z osad europejskich najpoważniejszy konkurent Ameryki—Francuzi: Stock i Detton — nie trenują a ich następcy są bardzo słabi. Groźną natomiast będzie para szwajcarska: Dr. Bosshard Dr. Rieder —dwukrotni mistrzowie Europy na dwójce. Z innych osad włoska De Col-Bernasconi mogą zaważyć nieco na szali. Osada polska nie ma w tym biegu zbyt dobrych widoków, gdyż typ ten w Polsce jest mało znany i wioślarzom polskim brak odpowiedniego wyrobienia. Najodpowiedniejszą byłaby kombinacja dwuch dobrych skulistów, odpowiednio dobranych jak np. Osiecimski - Czapski, Barwicki — gdzie wzrost, siła i waga są równe. Osada niemiecka także nie będzie tak silną, aby mogła zagrozić Amerykanom.

Wreszcie jedynki. Najpoważniejszym kandydatem na mistrza olimpijskiego jest Joe Wright z Argonaut Rowing Club Toronto Kanada. Młody ten wioślarz ma za sobą dwukrotne mistrzostwo Ameryki (Stanów i Kanady). Najgroźniejszy konkurent T. D. A. Collet z Leander Rowing Club uległ mu w Henley ub. roku. Diamonds Sculls przegrał Wright jak wiadomo przez wypadek. Mistrz Europy Bernasconi i Szendey drugi w mistrzostwie, prawdopodobnie nie dadzą rady tym dwum asom. Do dwójki tej dołączy się także i mistrz z Niemiec Flinsch, który mimo wszystko jest słabszy od Wrighta i Colletta. Reprezentant Polski, bez względu na to kto nim będzie skazany jest w tem gronie na zagładę. Jedynka bowiem jest tak zagranicą rozpowszechnioną, że aby tam zdobyć mistrzostwo to trzeba solidnie lat kilka pracować. Pozatem skifistom naszym brak trenerów i odpowiednich warunków pracy. Kandydatami na stanowisko reprezentanta Polski są trzej pierwsi w mistrzostwie i Osiecimski-Czapski, o ile będzie trenował. Zwycięstwa tego lub owego nie można przewidzieć. Długoszewskiemu brak odpowiednich sił fizycznych, Barwicki właściwie nie umie poprawnie wiosłować i wyniki swoje zawdzięcza tylko znacznej sile fizycznej. Obydwa te walory jednoczy poniekąd Osiecimski, który jednak nie trenując właściwie dwa lata — musiałby bardzo sumiennie trenować, aby wyrównać zaległości. W każdym razie możemy nie odpaść w pierwszym przedbiegu o ile nie wylosujemy odrazu jakiegoś Anglika czy Amerykanina. Amerykanie, bowiem mimo porażek odniesionych od Wrighta prawdopodobnie nie zrezygnują z obesłania tego biegu, zwłaszcza, że Wright niepewny jest w sterowaniu, co na wąskim kanale może się na nim zemścić.

Ogólnie rzecz biorąc do Amsterdamu powinniśmy jechać dla udowodnienia światu, że jesteśmy na najlepszej drodze do dogonienia go i przegonienia. Zwycięstwa prawdopodobnie nie osiągniemy lecz czy tylko po zwycięstwo się jeździ?

W klasyfikacji ogólnej pierwsze miejsce przypadnie prawie napewno Stanom Zjednoczonym, które wygrają ósemki i double scull. Za nimi będzie Anglja z wygranemi na czwórce bez sternika i na dwójce bez sternika, Kanada ze zwycięstwem na jedynkach, Włosi ze zwycięstwem na czwórce ze sternikiem i dwójce ze sternikiem. Reszta narodów będzie się musiała zadowolić drugiemi i trzeciemi miejscami o ile nie ostatniemi. Są to naturalnie tylko horoskopy, niedaleka jednak przyszłość rozwiąże zagadkę.

W. D.



Z WYSTAWY NAWIGACJI W PARYŻU.

Na wystawie zwracały uwagę łodzie gumowe napełnione powietrzem — wygodne do turystyki z biegiem rzek, dające maksymum bezpieczeństwa. Łodzie tego typu, po wypuszczeniu powietrza, zajmują niewiele miejsca i mogą być przewożone jako niewielkie paczki.

JAKIE BUDOWAĆ ŻAGLÓWKI?

Żeglarstwo należy do sportów wymagających posiadania odpowiedniego sprzętu. Brak tego właśnie sprzętu — łodzi — sprawia, że żeglarstwo nie może rozwijać się i rozpowszechniać tak prędko, jakby tego oczekiwać można było. Trudności są przedewszystkiem natury finansowej. Mianowicie rzadko idą w parze zamiłowania sportowe i możności finansowe, zaś snobizm, który zagranicą tak często zastępował owe zamiłowania sportowe i przyczyniał się walnie do zwiększania liczby jachtów, u nas nie obudził się jeszcze na nieszczęście. (Rzadki to wypadek móc biadać nad brakiem snobizmu!). Uciekają się więc sportowcy do przeróżnych wymyślnych środków: ciułają grosze, organizują towarzystwa udziałowe, kupują rybackie krypy, własnoręcznie budują co i jak kto potrafi. A że Polska długa i szeroka, więc w sumie tych nowych „budowli" zbierze się liczba nie mała. Ale... okazuje się, że trudności finansowe nie są jedynemi! Wynik nie stoi w żadnym stosunku do poniesionych kosztów i wysiłków poprostu dlatego, że zapał i dobra wola muszą iść w parze z doświadczeniem i znajomością rzeczy. Pragnąłbym przyjść w pomoc żeglarzom młodym doświadczeniem, którzy zamierzają posiąść własną łódź żaglową, a nie wiedzą ściśle, o co im chodzi. Tak zazwyczaj się zdarza, że młodzik chce kupić lub zbudować „żaglówkę", lecz nie zdaje sobie sprawy z tego, że „żaglówka" jest pojęciem tak nieokreślonem, jak np. „książka" bez żadnego bliższego określenia treści, przeznaczenia, wielkości czy tytułu. Wtedy kupuje, co mu wpadnie w rękę, lub co mu podsuną. Otóż nie możemy wymagać od młodzika, by znał się na żeglarstwie (on właśnie chce je poznać), by umiał odróżnić dobrą budowę łodzi od partackiej, ale musimy wymagać (w jego własnym interesie), by uświadomił sobie szereg rzeczy. Nie potrzebuje u m i e ć, musi zato w i e d z i e ć. Przedewszystkiem: do jakiego celu ma służyć łódź. A więc czy będzie g ł ó w n i e służyła do krótszych przejażdżek, czy ma odbywać długie wyprawy letnie, czy też ma zdobywać laury na regatach. Oczywiście młodzikowi bynajmniej nie zaleca się kupowania łodzi wyścigowej, na którą siadać powinni dopiero wypróbowani żeglarze, zresztą w regatach biorą udział i łodzie wędrowne, byle tylko odpowiadały wymaganiom, stawianym przez przepisy budowlane i pomiarowe Polskiego Związku Żeglarskiego (czyli byle były „klasowe"). Z tego powodu należy decydować się wyłącznie na nabywanie łodzi klasowych. Opłaci się to zawsze ze względu na możność stawania do regat i związanego z tem łatwiejszego sprzedania łodzi, kiedy ta nie będzie już zaspakajać wymagań właściciela. Przytem zaznaczam, że nabywanie łodzi klasowych nie jest żadnem ograniczaniem się w wyborze, gdyż klasy P. Z. Ż. uwzględniają w granicach od 5 do 40 metrów kwadr. żagla wszystkie wielkości wielokrotne pięciu, można więc zawsze dobrać sobie odpowiednią klasę, a budować łódź z żaglem np. 27,5 m. kw. jest absurdem, gdy ma się do wyboru klasy zbliżone 25 i 30 m. (różnica może wynieść najwyżej 2,5 m. co przy klasach od 15 m. kw. w górę jest tak jakby niedostrzegalne.

Z reguły więc wybierze (i wybrać powinien) młodzik łódź typu „wędrownego". Teraz przychodzi zagadnienie wielkości. To jest więcej złożone. Trzeba uwzględnić przedewszystkiem pakowność. Jeżeli zamierza się jeździć samemu, to już klasa 15 m. jest zbyt uciążliwa do prowadzenia jednej osobie (mowa o wędrówkach z ich najróżniejszemi perypetjami). Dwie osoby podróżujące „dziesiątką" nie mają wiele miejsca, zato unikają wielkich czasem wysiłków, jakie nastręcza prowadzenie przestronnej „dwudziestki". Jeżeli ma się zamiar wędrować w nieco liczniejszem gronie, trzeba wybrać też odpowiednio większą klasą. Oczywiście ilość miejsc na wędrówkę nie jest równa ilości miejsc, jaką rozporządzamy na zwykłą krótką przejażdżkę. Normalnie na spacer można śmiało brać dwa razy więcej osób, niż na turystykę, kiedy towarzystwo nietylko musi mieć dostatecznie dużo miejsca (bagaże), ale i być zżyte i pewne siebie (nieporozumienia wśród załogi potrafią obrzydzić najpiękniejszą wycieczkę).

Ale nietylko liczba załogi wpływa na wybranie danej klasy. Warto brać pod uwagę i warunki terenowe: wody, na których przypuszczalnie będzie się uprawiało turystykę. Jeżeli ma się zamiar jeździć Wisłą do morza, czy krążyć po jeziorze głębokiem jak Charzykowskie, to można się nie ograniczać co do wielkości łodzi (mojem zdaniem niema dotąd np. w Warszawie łodzi, która byłaby za duża na Wisłę). Ale jeżeli pragnie się nie ograniczać w turystyce do głównych rzek, lecz zabrnąć gdzieś w głąb lądu ku źródłom, to niewątpliwie im mniejsza łódź, tem swobodniej będzie się poruszać. Dodajmy kłopoty, jakie sprawia przesyłanie łodzi koleją lub statkiem. Nie zapominajmy też, że wiosenne spuszczanie na wodę i jesienne wyciąganie (że nie wspomnę o letnim remonciku i odmalowaniu) dostarcza kłopotów rosnących gwałtownie wraz z wielkością łodzi, ba! znacznie prędzej od wielkości! Wreszcie i koszty utrzymania: remont, opłaty portowe, ew. nowe żagle. Jednem słowem mała łódź także ma swoje dobre strony conajmniej równie liczne, jak duża.

A więc młodzik wie już, o co mu chodzi. Decyduje się na łódź pewnej wielkości (często decyduje za niego suma, jaką rozporządza). Powinien teraz zabrać się do rzeczy głównej: do zamówienia łodzi, ew. kupienia. Jeżeli kupuje łódź gotową, powinien k o n i e c z n i e znaleźć kogoś znającego się na rzeczy (on sam jest przecież młodzikiem!), ktoby zastąpił mu jego brak doświadczenia. Bez takiej pomocy niewątpliwie kupi „kota w worku" i przepłaci go. Jeżeli zamawia, powinien albo zwrócić się do konstruktora o wykonanie projektu odpowiadającego życzeniom, a następnie według tego projektu kazać wykonać łódź, albo też zwrócić się wprost do solidnej stoczni o przedstawienie ofert. W żeglarstwie może więcej niż gdzieindziej słuszna okazuje się zasada, że tanie kupno jest w rezultacie najdroższem. Wychodzi to na jaw już w czasie użytkowania łodzi, kiedy tandeta wymaga ciągłych napraw, zaś w momencie sprzedaży łodzi stwierdzamy, do jakiego stopnia zmalała wartość łodzi źle zrobionej, gdy tymczasem porządnie wykonana może osiągnąć cenę niewiele mniejszą od pierwotnej.

To też nie można dość podkreślić korzyści zwracania się do firm solidnych, znanych ze swoich żaglówek. Nie trzeba zapominać zagwarantowania punktualności wykonania.

Również warto zalecić — choć to rozumie się samo przez się — porozumiewanie się ze znawcami, czy to osobiście znajomymi, czy też przez Związek Żeglarski. Unika się tym sposobem najróżniejszych niedopatrzeń. Jako przykład widziałem na Gople żaglowkę, która miała

ster nie z tyłu na pawęży, lecz osadzony pod łodzią, na osi. Gopło i Noteć z okolicami obfitują w wodorosty, które czepiając się miecza i steru, ogromnie hamują, czasem wprost uniemożliwiają posuwanie się naprzód. Miecz można podnieść — steru nie. Pozatem ster taki uniemożliwia dojechanie do płytkiego zazwyczaj brzegu. Taki system steru — dopuszczalny na głębokich niezarośniętych wodach—na Gople jest zupełnie „przeciwwskazany". Drugi przykład: piękna fotografja z jeziora Trockiego: pan Prezydent Rzeczypospolitej na przejażdżce żaglówką. Raduje się serce żeglarskie z tego zaszczytu, jakiego dostąpili żeglarze z kresów północnych.

I łódź piękna, wielka, sądząc na oko conajmniej 30 m. kw. żagla. Tylko... wielki żagiel jakiś dziwny. Nie gafowy, ani trójkątny, ale rejkowy, luger. Otóż żagiel tego rodzaju, używany dziś jeszcze na żaglowcach morza Śródziemnego, dawniej bywał czasem używany i na mniejszych statkach sportowych. Jednak prostota jego nie równoważy jego wielkich wad, które czynią go do celów sportowych nieprzydatnym. To też ożaglowanie lugrowe spotkać jeszcze można teraz na najmniejszych i najpierwotniejszych łodziach sportowych. Żagiel taki do wielkiej joli pasuje tak, jak nieprzymierzając sandały do fraka i sprawia wrażenie komiczne. Nie ulega wątpliwości, że porozumienie się z kimś kompetentnym pozwoliłoby uniknąć podobnych omyłek czy niedociągnięć.

Wreszcie jest jeszcze jedno zagadnienie, z którem niewątpliwie zetkniemy się: zagadnienie kajuty. Kajuta jest niezbędnym atrybutem jachtów morskich i to nietylko turystycznych, lecz i wyścigowych, z bardzo nielicznemi wyjątkami. Lecz dla łodzi służących do żeglugi śródlądowej kajuta jest niewątpliwie balastem zbędnym. Młodzikowi nie przemówią może do przekonania argumenty „wyższe" jak b. niekorzystny wpływ na zdolności łodzi żeglowania na wiatr, (wpływ ten maleje przy łodziach większych, ale można go nie brać pod uwagę dopiero przy jachtach zbyt wielkich na wody śródlądowe), konieczność podwyższania burty i t. d. Ale przystępniejsze będą dlań inne: podniesienie kosztów, zwiększenie zanurzenia i ciężaru łodzi, wreszcie zmniejszenie normalnie użytkowanego w łodzi miejsca do połowy, z jednoczesnem utrudnieniem i skomplikowaniem obsługi żagli. Tak dużym kosztem opłacać pewną wygodę (powiedziałbym — luksus) przy nocowaniu — stanowczo za wysoka cena. Jeżeli więc nie zamierza się uprawiać wyłącznie dalekiej turystyki w szczupłem gronie, nie wyzyskując pełnej nośności łodzi, można i należy zastąpić stałą kajutę— kajutą składaną. Różne będą rozwiązania: na wszystkich łodziach da się zastosować buda brezentowa, rozpinana w ten czy inny sposób, na większych — buda samochodowa, chroniąca od bryzgów fal w czasie jazdy. Od wykonania zależy, czy taka buda będzie szczelna (chociaż szczelność hermetyczna nie jest wskazana). Daje ona prawie te same korzyści, co kajuta, nie mając jej wad. Oczywiście nie każdemu młodzikowi trafi to do przekonania. Ale to trudno, przecież widywało się również małe łodzie (poniżej 20, a nawet 15 m. żagla) dumnie obnoszące swe dwa maszty! Co je obchodzi, że wielkie jachty z paruset metrami żagli potrafią zadowolić się jednym masztem. Jak się bawić, to się bawić! Otóż jeżeli kto chce się bawić, to może zbudować sobie chociażby fregatę parometrowej długości. Ale nam chodzi o młodzików, którzy chcą zostać żeglarzami. Niech nie wyważają drzwi otwartych. Amerykę już dawno odkryto, szkoda wysiłków na przebywanie po omacku szczebli postępu już dawno przebytych. Zapał młodych żeglarzy niech wyzyska doświadczenie starych i nada żeglarstwu polskiemu nowego rozpędu.

A. Wolff.



Sezon żaglówek saneczkowych rozpoczął się!
Z chwilą gdy mróz grubą powłoką lodową pokrył rzeki i jeziora, sporty zimowe rozwijają się pięknie. Na zdjęciu widzimy żaglówkę saneczkową na malowniczem tle zachodzącego słońca.

Szanowni czytelnicy, pragnący otrzymywać nadal czasopismo „SPORT WODNY", proszeni są o wpłacenie należności za prenumeratę na konto w P. K. O. Nr. 6013.

REKORD WOLI.

Wielkość Alain Gerbaulta.

Krótkie telegramy rozniosły po świecie wieść, że największy żeglarz wszechczasów — Alain Gerbault po przebyciu bezmiernych wód Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego zawinął w dniu 11 października na wyspę Reunion (położoną 200 na wschód od Madagaskaru).

*

W związku z tem rozgorzała na nowo walka między sympatykami „syna słońca“, a tymi którzy widzą w Gerbaulcie jedynie awanturnika i warjata.

*

Alain Gerbault z zawodu inżynier, bohaterski pilot wielkiej wojny, znakomity tennisista, człowiek bardzo zamożny, rzuca w roku 1923 ni stąd ni zowąd, wszelkie wygody jakie daje współczesna cywilizacja by na prostym żaglowym kutrze ruszyć w samotną podróż dokoła świata.

Cóż mu każe żyć prostem niewygodnem życiem majtka? cóż każe żeglować z opaską jeno na biodrach, temu, który mógł sobie pozwolić na najkosztowniejsze podróże nowoczesnemi „Lewiathanami“?

Znalezienie odpowiedzi na to pytanie, nie jest łatwem.

Dookoła czynu Gerbaulta skupiło się tyle opinij, tak krańcowo różnych, że odpowiedzi jedynej „autorytatywnej“ dać nie sposób. Ocena bowiem jego czynu, zależy od ustosunkowania się nas samych do świata. Dlatego rozpatrzenie sądów o bohaterze morza wydaje mi się rzeczą pouczającą i ciekawą.

Wzruszająca w swej prostocie książka: „Seul à travers Atlantique“ przynosi nam szczerą spowiedź wielkiego żeglarza. Dzięki niej możemy poznać mechanizm duszy Gerbaulta, możemy zrozumieć siłę fatalną, która kazała mu na falach oceanów szukać Wielkiej Przygody.

Gerbault jest poetą-idealistą, chciał widzieć świat takim jakim malował się w jego młodzieńczej wyobraźni. Czyta z miłością wielkich poetów czynu i morza: Londona, Conrada, Kiplinga, Farrera, Lotiego, Macsefielda. Ubóstwia głębokich znawców ludzkiej duszy z Szekspirem na czele.

Przychodzi wojna. Z internatu - więzienia, ze smutną twarzą dziecka, które nie zaznało radości życia, zaciąga się do wojska — by stanąć w obronie Ojczyzny. Jako lotnik dokazuje cudów odwagi. Wojna odrywa go od poziomych zainteresowań tego świata. Głęboki idealizm, heroizm tysięcy żołnierzy niosących bezinteresownie swe życie dla Francji, znajduje w duszy jego żywy oddźwięk. Odtąd nie będzie mógł już zniżyć swego lotu. Koniec wojny. Wspomnienie o tych najbliższych, co w walce z wrogiem oddali swe życie, miesza się z widokiem dzikiego rozpasanęgo tańca na zgliszczach. To życie brutalnie zdziera zasłonę z oczu wiecznego idealisty.

Gerbault czuje się w tym świecie obcym. Duszą został przy tych co odeszli.

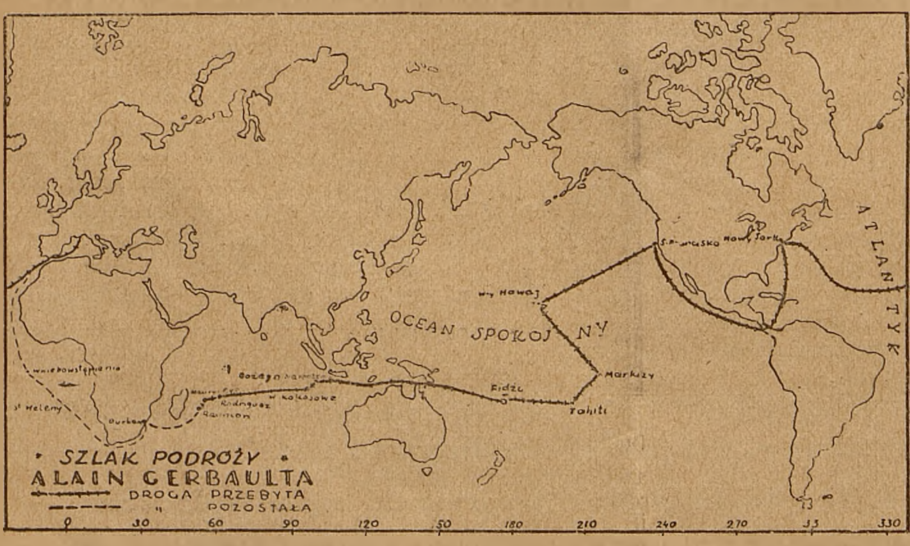
I wtedy postanawia szukać życia innego. Całej cywilizacji, on „Syn słońca“ rzuca wyzwanie:

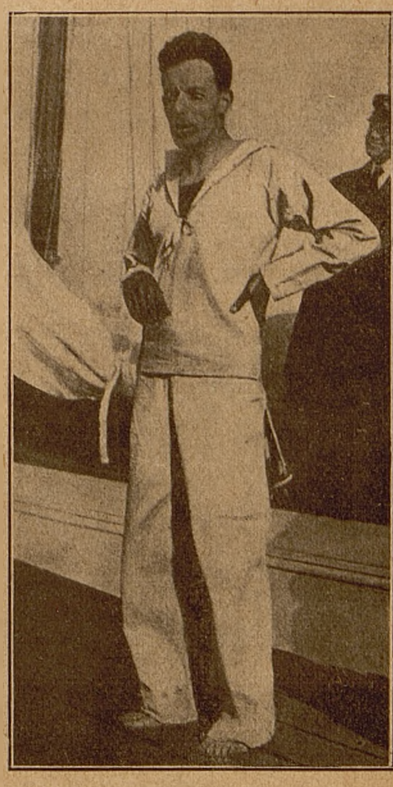
> „Dlatego tylko, że od wieków ludzie przywykli być niewolnikami cywilizacji, nikt mię nie zmusi do prowadzenia życia równie skrępowanego i sztucznego. Na moim statku będę pływał naokoło świata, pijany powietrzem, przestrzenią i światłem, żyjąc prostem życiem majtka, kąpiąc w blasku słonecznym ciało, które nie na to było stworzone by go zamknięto w kamienicy“. (z Seul à travers Atlantique).

Takie było „Credo“ największego poety morza który nie piórem, a kilem swego „Firecrestu“ wypisał na bezmiarach wód największą epopeję świata, najpiękniejszy hymn na cześć życia i swobody!

*

Ludzie byznessu okrzyknęli go obłąkańcem, warjatem.





Alain Gerbault na swoim jachcie „Firecrest".

Dla nich wartościowym jest tylko taki czyn, który bezpośrednio wpływa na potanienie kawy, czy rodzenek! Ci nie zrozumią go nigdy!

Są i tacy co ze współczuciem patrzą na samotnego żeglarza, widząc w nim wykolejonego, złamanego wojną i życiem człowieka, — „abfalls-produkt" — nowoczesnej cywilizacji. Ci dopatrują się w pobudkach Gerbaulta pesymizmu, rezygnacji, defetyzmu.

Bo jakto, w chwili bardzo ciężkiej dla państwa, w latach gdy w wyścigu ekonomicznym rozstrzyga się przyszłość narodu, on, zdolny inżynier porzuca Francję, widząc jedynie swe „pojedynkowe pożytki".

I ci się mylą. W czynie Gerbaulta nie znajdziemy nic z rezygnacji, nic z jałowego impassu. Nie uchyla się on od walki, nie! Inną walkę podjął by pokazać światu że są jeszcze słońca, prócz tych które świecą mdłym światłem wśród kominów fabrycznych.

Jego podróż to protest przeciwko sztuczności nowoczesnego życia, a zarazem gorący apel do tych co chcą powrócić, do natury — do życia prostego.

Niesie on wiarę w siłę moralną człowieka, zdolną zwalczyć wszelkie przeszkody.

Gerbault jest nowoczesnym Farysem wierzącym w zwycięstwo idei, w zwycięstwo tego co wielkie i szlachetne.

Dlatego nie budzi on zwątpienia, a krzepi! I na tem polega doniosłość jego czynu. Energja wyładowana przez Gerbaulta, nie jest straconą. Promieniuje, i rodzi nową energję.

Czyn więc jego nie jest bezużyteczny, jak bezużytecznym nie był czyn Sceavoli czy Scotta.

Tysiące wierzących w odrodzenie ludzkości przez sport, tysiące wrażliwe jeszcze na wielkość i bohaterstwo idą za nim widząc w Gerbaulcie apostoła nowego życia— prostego, naturalnego pełnego słońca, powietrza i radości.

Tonny.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Niemcy bardzo ostro wzięły się do przygotowań do Olimpjady 1928. Międzynarodowa klasa 14-stopowych joli znalazła w Niemczech dużo zwolenników. Stocznia Abeking i Rasmussen (wykonawca łodzi na których będą odbywały się regaty olimpijskie) buduje te łodzie całemi serjami. Niemieckie kluby i stowarzyszenia zakupują te łodzie, aby już wytrenowywać załogi.

Zanosi się na bardzo gorącą walkę.

*

W ostatnich czasach wzbudziły w Niemczech ogromne zainteresowanie, coraz to ukazujące się na rynku motory spalinowe, pracujące na olejach ciężkich, a swoją wagą i wymiarami przystosowane do łodzi sportowych.

Zainteresowanie to wynika z taniości użycia takiego motoru (koszt eksploatacji wynosi około $^1/_4$ motoru benzynowego), znacznie większego bezpieczeństwa ogniowego i prostoty ubsługi. Nie brak i pobudek patrjotycznych—Niemcom brak własnej benzyny.



W ŁODZI ŻAGLOWEJ DOOKOŁA ŚWIATA.

Po dwuletniej podróży przybył do portu w Caxhaven jednomasztowy żaglowiec „Hamburg", na którym kapitan marynarki niemieckiej Karol Kircheis (fotogr. w rogu) odbył podróż naokoło świata. Kapitan Kircheis z załogą wyruszył w drogę w styczniu 1926 r. i w czasie swej podróży zwiedził Hiszpanję, Indje, Chiny, Japonję, poczem odjechał do San-Francisco i po przybiciu do brzegów meksykańskich, poprzez kanał Panamski przedostał się do Nowego Jorku. Z nowego Jorku przybył do kanału La Manche w ciągu 16 dni. Droga ta była najcięższym etapem w ciągu całych dwuch lat. Kapitan Kircheis na swoim żaglowcu przebył drogę, wynoszącą 34 tysiące mil morskich.

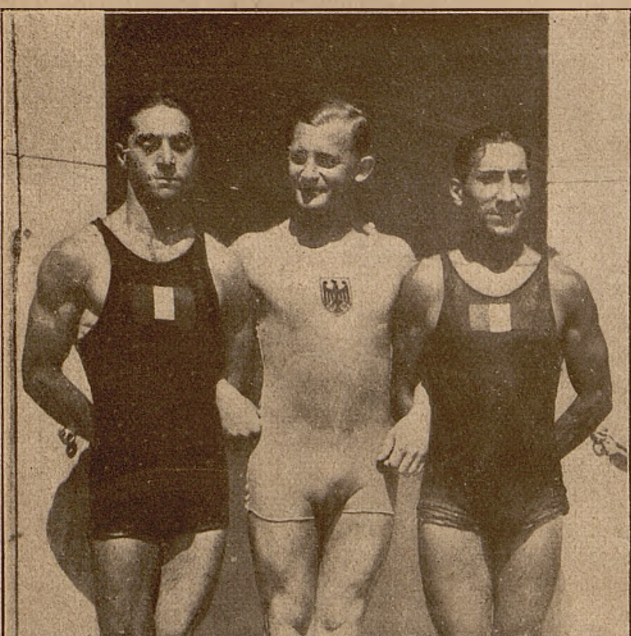
SĘDZIOWANIE SKOKÓW

Nowe przepisy.

Ostatnie dwa lata stanowiły okres prób w sposobach sędziowania skoków pływackich. Obowiązujący do r. 1925 system międzynarodowy okazał się niedostatecznym. Niemcy po przyjęciu ich do FINA, zgłosiły wniosek domagający się wprowadzenie do przepisów międzynarodowych ich systemu. System niemiecki wypróbowano podczas mistrzostw Europy w Budapeszcie (1926), i choć okazał się doskonałym, w następnym roku FINA opracowała coś nowego — kumulację przepisow dawnych i przepisów niemieckich. Ten system kombinowany obowiązywał w Bolonji w r. ub. i stosowany będzie na najbliższej Olimpjadzie.

Ponieważ w tych warunkach nasi sędziowie przypuszczalnie nie będą mogli już się połapać w swych zadaniach, warto jest wszystkie te trzy systemy omówić.

Podstawą dawnego systemu FINA (amerykańskiego) była tajność. Każdy z sędziów stawiał noty na kartce, bez porozumiewania się z innymi sędziami i noty te można było ogłaszać dopiero po zawodach. Przez spółczynnik trudności przemnażano tylko noty za skoki dowolne. Po zakończeniu konkursu, każdy z sędziów obliczał u siebie noty poszczególnych zawodników i ustalał ich klasyfikację u siebie, przyznając za pierwsze miejsce 1 punkt, za drugie—2 i t. d. W razie równości sumy not, sędzia dawał u siebie dwom zawodnikom to samo miejsce ex aequo. Po ustaleniu kolejności zawodników u każdego z pięciu sędziów, zwycięstwo przyznawano temu, kto zajął pierwsze miejsce u większości sędziów. Jeżeli głosy były rozstrzelone i nikt nie był pierwszym u 3 sędziów naraz, decydowała najmniejsza suma cyfr miejsc. Przy jednogłośności sędziów zwycięzca miał 5 x 1 = 5, drugi zawodnik miał 5 x 2 = 10 i t. d. System ten posiadał dwie wady zasadnicze: a więc przedewszystkiem to, że publiczność zupełnie nie miała kontroli nad sędziami, nie orjentowała się w sposobie sędziowania, w poziomie zawodników, nie była poinformowana o przebiegu konkurencji i tem samem mało się interesowała konkursami. Na domiar złego obliczanie wyników trwało długo i nieraz można się było dowiedzieć rezultatów dopiero na drugi dzień z prasy.



Zwycięzcy skoków wieżowych w Mistrzostwach Europy w Bolonji. Od prawej: Cangiullio (Włochy) IV, Luber (Niemcy) I i Selva (Włochy) III.

System niemiecki był krańcowo przeciwny. A więc każdy z sędziów dostawał tabliczki z widocznemi z daleka cyframi, od 1 do 10. Po skoku, każdy z sędziów przygotowywał sobie odpowiednią tabliczkę i na sygnał dany przez kierownika skoków, wszyscy jednocześnie i bez porozumienia się między sobą pokazywali swą notę. Publiczność tym sposobem orjentowała się w ocenie skoków, a sędziowie nie mogli sobie pozwalać na oczywistą stronność, pod grozą skandalu. Kierownik skoków natychmiast obliczał średnią arytmetyczną pięciu not, i przemnażał ją przez spółczynnik trudności. Zaznaczyć trzeba, że według systemu niemieckiego przemnaża się przez spółczynnik trudności noty za wszystkie skoki, dowolne i wyznaczone. Obliczenia te dokonywa się przy pomocy specjalnych tabel i nie trwa ono dłużej, jak pół minuty. Nim następny zawodnik jest gotów do skoku, kierownik może już ogłosić średnią ocenę skoku. Noty te można zapisywać na widocznych tablicach. Po każdej kolejce skoków można określić dokładnie, który z zawodników w danej chwili prowadzi. Tym sposobem publiczność jest wciągnięta w samą walkę i zainteresowanie nią wzrasta. Przytem, widząc oceny kompetentnych sędziów, publiczność uczy się oceniać skoki. Uczą się również kandydaci na przyszłych sędziów.

Przy tym systemie, natychmiast po zakończeniu konkursu oblicza się sumę ocen średnich i nim zawodnicy zdążą się wytrzeć, wynik można już ogłosić. Tak było np. na mistrzostwach Polski w r. 1927 w Warszawie. System ten stosowany po raz pierwszy w Polsce, okazał się nadzwyczaj dogodnym. Wadą jego jest to, że czasem publiczność może wywierać wpływ na sędziów. To jednak nie jest groźne, gdyż skoki tłumu nie emocjonują, tak jak gry i skoro sędziowie nawet footballowi mogą spełniać swe funkcje niezależnie od widzów, to mogą to tembardziej czynić sędziowie pływaccy, o ile oczywiście są pewni siebie i wiedzą co robią.

Poważniejszą wadą systemu niemieckiego jest to, że jeden sędzia może w zbyt znaczny sposób zaważyć na szali, przez stronne sędziowanie. W systemie dawnym, gdzie punkty były niejako wewnętrzną sprawą sędziego i gdzie innym sędziom przedstawiał on tylko kolejność zawodników, maksymum tego co mógł on przy złej woli uczynić, było danie np. 1 miejsca swemu fawo-

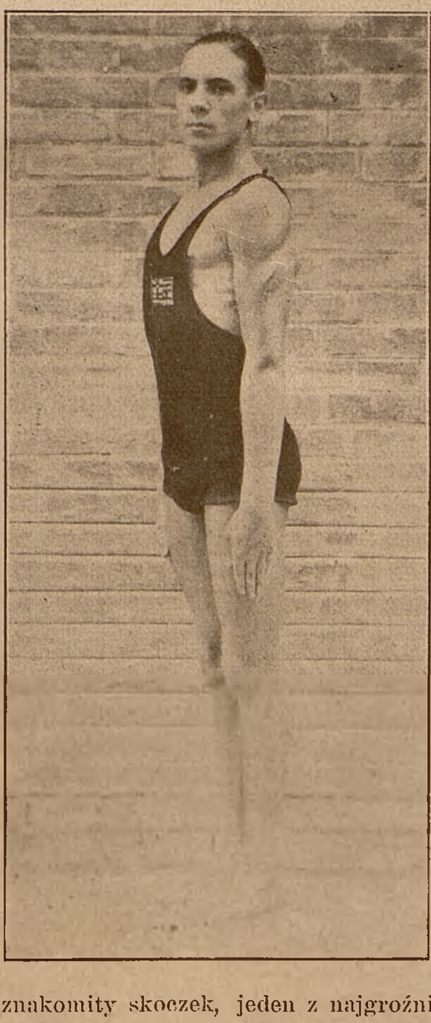
rytowi, lub zepchnięcie na dalekie miejsce zawodnika szykanowanego. Ta jedna cyfra nie mogła jednak zazwyczaj wiele zaważyć, wobec czterech pozostałych. Przy systemie niemieckim natomiast, gdzie nie ustala się kolejności zawodników u danego sędziego, a jedynie bierze się ogólną sumę punktów, możliwość stronnego wpływania na wynik jest nieograniczona.

To też FINA wprowadziła system kombinowany, który posiada zalety obydwu systemów poprzednich, nie posiada ich wad, ma natomiast jedną nową wadę, swoją własną: jest zbyt skomplikowany.

Otóż nowy system FINA obecnie obowiązujący, przedstawia się jak następuje, dwuch sekretarzy skoków zapisuje te wyniki, na dwuch odrębnych formularzach, zwanych protokółem I i protokółem II.

Protokół I odpowiada systemowi niemieckiemu, protokól II staremu, amerykańskiemu, systemowi FINA. A więc na protokóle I notuje się średnią arytmetyczną notę za dany skok u 5 sędziów, która po przemnożeniu przez spółczynnik trudności daje średnią ocenę skoku. Po zakończeniu konkursu sumuje się średnie oceny skoków wszystkich zawodników i ustala się na tej podstawie wynik prowizoryczny, który jako taki można ogłosić, i który zazwyczaj może różnić się tylko minimalnie od wyniku definitywnego.

Na protokóle II wypisuje się notę każdego sędziego i przemnaża się każdą z osobna przez spółczynnik trudności. Po zakończeniu konkursu, ustala się wg. protokółu II kolejność każdego skoczka u każdego z sędziów i mając cyfry miejsc, ustala się wynik definitywny. Jeżeli dwuch lub więcej zawodników posiada tę samą sumę cyfr miejsc, decyduje większa suma punktów. W razie dalszej równości decyduje większa suma punktów za skoki wyznaczone, jako ważniejsze. Przy ogłaszaniu wyniku, dla lepszej przejrzystości, podaje się zarówno sumę cyfr miejsc, jak i sumę punktów, podzieloną przez 5 (średnią arytmetyczną punktów postawionych przez wszystkich sędziów).



Cozzi, znakomity skoczek, jeden z najgroźniejszych współzawodników, na IX Olimpjadę w Amsterdamie.

Weźmy przykład z ostatnich mistrzostw Europy:

Skoki panów z trampoliny:

Zawodnik	Miejsca u sędziów					Suma cyfr miejsc	Srednia suma punkt.
1. Riebschläger	I	II	I	I	II	7	174,85
2. Lindmark	V	III	IV	IV	I	17	160,86
3. Cozzi	IV	I	V	V	IV	19	160,14
4. Dvorzak	II	V½	VI	VI	III	22½	156,22
5. Lechnier	VII	V½	II	III	VII	24½	156,08
6. Balasz	III	X	III	VII	VI	29	150,54
7. Weil	VI	VII	VII	VIII	VIII	36	150,42
8. Farkacs	VIII	IV	VIII	IX	IX	38	149,04
9. Stadelmacer	IX	IX	IX	II	X	29	149,16

Jak widać więc, rezultat prowizoryczny, podany w średniej sumie punktów (na prawo) daje prawie że te same wyniki, co rezultat definitywnie obliczony na podstawie sumy cyfr miejsc. W niektórych tylko wypadkach zawodnik mający lepszą sumę punktów znajduje się na dalszem miejscu. Ale jak widać, różnice te nie przekraczają ułamków punkta.

Nowy system kombinowany posiada jedną jeszcze wielką zaletę: łatwość kontroli. Ta podwójna buchalterja, prowadzona przez dwu ludzi niezależnie od siebie, innemi sposobami, uniemożliwia pomyłkę. A mianowicie suma średnich ocen skoku z protokółu I-go musi być równa co do setnej części punkta, średniej arytmetycznej sum not postawionych danemu zawodnikowi przez 5 sędziów, zapisanych na protokóle II-gim. Tak więc w konkursach ważnych, jest bezwzględnie dobrze stosować system kombinowany; w prawdzie wynik definitywny mieć można nie prędzej jak w godzinę—dwie po konkursie, jednak jeżeli zgadzać się on będzie z danemi z protokółu I-go, omyłka jest wykluczona.

Dla konkursów mniej ważnych jednak, system ten jest nieco za bardzo skomplikowany i dlatego Komisja Sportowa PZP postanowiła zezwalać klubom na stosowanie wyłącznie systemu niemieckiego (ograniczanie się do protokółu I) w zawodach nieoficjalnych, pod warunkiem by wzmianka o tem zawarta była w zapowiedziach zawodów. W mistrzostwach, meczach międzypaństwowych, międzynarodowych etc., obowiązuje oczywiście w całości nowy system FINA.

T. Semadeni.

ZNAMIENNY JUBILEUSZ SPORTOWY.

W roku bieżącym Polska sportowa święcić będzie niezwykły jubileusz: pięćdziesięciolecie istnienia i działalności Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego.

Dotychczas za datę założenia Towarzystwa uważano rok 1882-gi. W roku tym bowiem dzięki wysiłkom energicznego ówczesnego prezesa Zarządu, ś. p. dr. Henryka Stankiewicza, władze rosyjskie oficjalnie zatwierdziły statut Towarzystwa, legalizując aktem tym jego istnienie. Wszakże istotna data założenia podwalin pod istnienie Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego jest wcześniejsza, sięga roku 1878. W tym czasie bowiem, kiedy rozwijał swą działalność popierany przez lokalne władze rosyjskie, niemiecki Yacht-Klub wioślarski, grupujący u siebie część młodzieży polskiej, garnącej się do sportów wodnych, znalazło się grono ludzi, którzy nie chcieli uprawiać sportu pod niemiecką banderą i postanowili założyć polską placówkę sportu wioślarskiego.

W roku 1878 zawiązano pierwsze w Polsce Kongresowej towarzystwo sportowo-wioślarskie, nadając mu nazwę Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Kilkunastu pierwszych jego członków rozpoczęło pracę przy nader szczupłych środkach materjalnych w kierunku społecznym i sportowym. Staraniem o zalegalizowanie Towarzystwa władze rosyjskie, krępujące z zasady wszelką polską inicjatywę organizacyjną, stawiały systematyczny opór. Trudności przełamano dopiero po czterech latach, w roku 1882—jak wspominaliśmy—uzyskując zatwierdzenie statutu.

Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, postanowiło obecnie uwzględnić faktyczny stan rzeczy z formalną datą założenia Klubu, pragnąc tym sposobem uzgodnić z rzeczywistością dane historyczne. Rozpatrzono tedy istniejące dowody i na ich podstawie przyjęto jako definitywną datę założenia Towarzystwa rok 1878.

W roku bieżącym obchodzi więc Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie swój pięćdziesięcioletni jubileusz. Niezwykły, ten w naszych młodych stosunkach sportowych fakt, jest wystarczającą przyczyną, która upoważnia nas do omówienia w kilkunastu słowach działalności zasłużonego jubilata i tej wielkiej roli, jaką odegrało ono i odgrywa nadal w polskiem życiu sportowem.

Działalność Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego w długim okresie panowania w Polsce rządów okupacyjnych, skierowana była jednocześnie w dwuch kierunkach: narodowo-społecznym i sportowym.

Istnienie swe i szybki rozwój zawdzięcza Towarzystwo wyłącznie pracy i ofiarności swych członków. Żadna pomoc z zewnątrz nigdy nie była mu dana. Rzucano raczej pod nogi ciężkie kamienie wszelkiego rodzaju przeszkód i utrudnień, obawiając się wpływu Towarzystwa na stale rosnące w liczbę szeregi jego członków.

Ciężkie podówczas warunki życia dla wszelkiego rodzaju organizacyj polskich spowodowały, że organizacje te, licząc wyłącznie na siebie, zdobywały się na wysiłki trwałe i imponujące w wynikach. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie pozbawione wszelkiej pomocy z zewnątrz, rozbudowuje swe urządzenie sportowe w sposób, który i dziś jeszcze budzi szczery podziw i nie znajduje równych sobie. Własny gmach w samem sercu stolicy, duża przystań wioślarska na wodzie, zabudowania na lądzie i liczny tabor, — wszystko wystawione i zakupione własnym kosztem Towarzystwa—oto dorobek, którym bodaj żaden inny klub sportowy w Polsce pochwalić się nie będzie w stanie.

Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie przykładem swym pociągnęło innych. Sport wioślarski w b. Kongresówce zaczyna pączkować w innych miastach. Wszędzie zaś rozwija się według tego schematu intensywnej pracy, wzorem którego było W. T. W. W miastach prowincjonalnych powstają tedy miejscowe kluby wioślarskie, dążące we własnym zakresie do zdobycia tych urządzeń sportowych, któremi rozporządzało Towarzystwo Warszawskie, acz w rozmiarach — rzecz prosta — mniejszych.

Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie umiało poczynaniami swemi stworzyć specyficzną tradycję jak gdyby sportu wioślarskiego. Tradycja ta polegała na życiowem rozwiązywaniu organizacyjnych spraw wioślarstwa według pewnego, przez W. T. W. narzuconego schematu: własna przystań, lokal klubowy i tabor — oto trzy zasadnicze warunki istnienia, bez posiadania których nie było mowy o wioślarstwie.

Te tradycje właśnie sprawiły, że kiedy już w wolnej Ojczyźnie spojrzeliśmy na swój sportowy stan posiadania, skonstatowaliśmy zjawisko ciekawe, żaden ze sportów nie posiadał tyle urządzeń, nie był tak „zagospodarowany“ jak wioślarstwo, pomimo że ten sport właśnie jest jednym z najbardziej kosztownych.

Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, najstarsze z istniejących towarzystw sportowych w Polsce, nigdy nie sprzeniewierzyło się swej dumnej tradycji, wyrażającej się w haśle samowystarczalności. Kiedy rząd Polski w swej trosce o rozwój sportów subsydjował niemal wszystkie Kluby sportowe, W. T. W. nigdy nie uczyniło najmniejszej próby skorzystania z pomocy Państwa, własnym wysiłkiem zaspakajając wciąż wzrastające swe potrzeby.

Dziś — po pięćdziesięciu latach istnienia — Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie jest najliczniejszym i najbogatszym klubem wioślarskim w Polsce. Jest ponadto jedną z najpotężniejszych naszych organizacyj sportowych ogólnych.

Lata najbliższe niezawodnie będą świadkami dalszego rozrostu Towarzystwa. W roku bieżącym stanąć ma nad Wisłą koło mostu Poniatowskiego wspaniały reprezentacyjny gmach sportowy W. T. W. Gmach ten wystawiony będzie z funduszów towarzystwa, częściowo zaś z pożyczki zewnętrznej, która spłacona będzie w szeregu lat następnych.

Tak pomyślny rozwój pierwszej placówki wioślarstwa polskiego jest dla nas najpewniejszą gwarancją jej wielkich sił żywotnych i wspaniałych na przyszłość perspektyw. Jubileusz Towarzystwa, obchodzony w roku bieżącym, w pełnym okresie jego pomyślnego rozwoju, w młodzieńczym rozmachu daleko sięgających planów, będzie tedy istotnem świętem radości całego sportu polskiego.

Z Towarzystwa Wioślarskiego w Włocławku.

Dnia 10 grudnia r. ub. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie członków T-wa zwołane w celu zatwierdzenia rocznego sprawozdania, wyboru władz T-wa i ułożenia budżetu na rok następny. Przy obecności sześćdziesięciu członków obrady zagaił prezes T-wa p. Jerzy Bojańczyk, wzywając obecnych do uczczenia pamięci zmarłych w roku ubiegłym członków założycieli T-wa a mianowicie ś. p. Ludwika Bauera i Konstantego Szymańskiego, poczem zaproponował wybór przewodniczącego, na którego jednogłośnie wybrano p. Ludwika Wencla, dyrektora Gimnazjum Ziemi Kujawskiej. Obszerne sprawozdanie z działalności T-wa wygłosił prezes T-wa, czyniąc przegląd pracy T-wa na polu sportowem i towarzyskiem w ciągu całego roku i zaznajamiając z postępem prac nad budową siedziby T-wa, która obecnie jest już pod dachem i będzie zupełnie wykończona i oddana do użytku członków na jesieni r. b. Następnie zebrani po krótkiej dyskusji przyjęli i zatwierdzili sprawozdanie rachunkowe i budżet T-wa.

W końcu zebrania wybrano Komisję budowlaną w celu przyjęcia i sprawdzania rachunków budowy nowej siedziby jak również zbadania dokładności wykonanych robót.

Na zebraniu obecny był delegat Ligi Morskiej i Rzecznej p. por. Zakrzewski, który skłonił obecnych do zorganizowania w Włocławku Oddziału Ligi i kadry żeglarskiej. Obecni myśl tą przyjęli z zapałem i zaraz na miejscu pokaźna ilość wioślarzy zapisała się na członków Ligi.

ZAWIADOMIENIE

Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku

zawiadamia wszystkie bratnie organizacje wioślarskie, że wybrany na Walnem Zgromadzeniu w dniu 10-go grudnia 1927 r. Zarząd T-wa ukonstytuował się jak następuje:

Prezes: Jerzy Bojańczyk

Vice-Prezes: Przemysław Kowalewski.

Skarbnik: Longin Winogrodzki

Sekretarz: Wacław Cordé

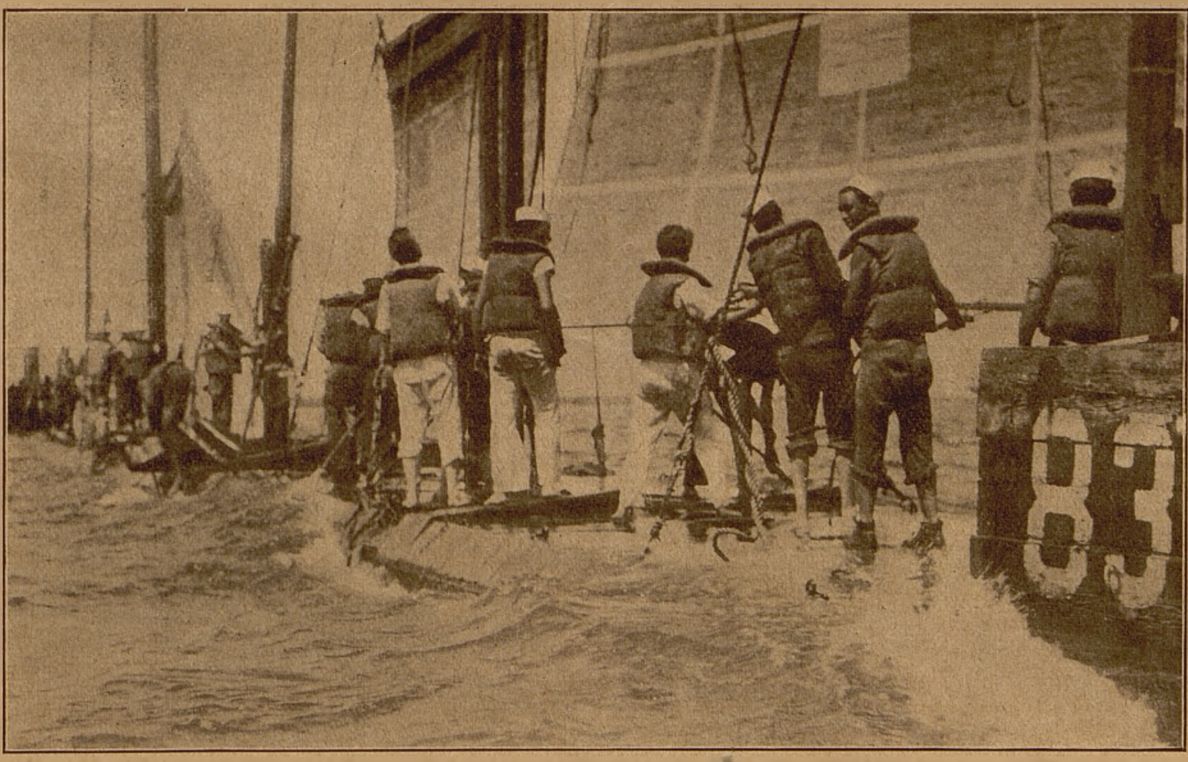
Naczelnik Przystani: Kazimierz Dyżewski

Gospodarz Lokalu: Stanisław Krzemiński.

Rachmistrz: Stefan Dubalski

Kontroler: Izydor Neuman

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.



Amerykańska flota odbywa corocznie na Oceanie Spokojnym ostre strzelania. Za cele służą płócienne tarcze wielkości normalnych okrętów wojennych, umieszczone na metalowych pływakach. Ponieważ ustawianie i sprawdzanie tarcz połączone jest z wielkim niebezpieczeństwem, marynarze mają na sobie specjalne pływające ubrania.

Z Wojskowego Klubu Wioślarskiego w Warszawie.

Dnia 29 listopada r. b. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Wojskowego Klubu Wioślarskiego w Warszawie, połączone z wyborami nowego zarządu. Liczny udział członków świadczy o żywotności Klubu. Ze sprawozdania i działalności za rok ubiegły dowiadujemy się, że Klub posiada 319 członków, ma własną przystań na Wiśle i tabor składający się z 32 łodzi wiosłowych i 23 żaglowych. Pracuje Klub w sekcjach wioślarskiej, żeglarskiej i pływackiej. Klub brał udział sześciokrotnie na regatach w Warszawie, Bydgoszczy i Wilnie. Do regat Międzynarodowych w Bydgoszczy Klub wystawił czwórkę damską, męską i skiff, na którem p. Naumienko uzyskal trzecie miejsce. Na regatach międzyklubowych w Wilnie czwórka W. K. W. uzyskała 2 miejsce na 10 startujących osad. Sternikiem osady był kpt. Stankiewicz. Sekcja Żeglarska Klubu — Wojskowy Yacht Klub rozwija się w szybkiem tempie. Gdy w 1923 r. Yacht-Klub miał 3 łodzie obecnie posiada ich 23 i jest na drodze kupna jachtu morskiego, na zakup którego Klub uzyskał kwotę 40 tysięcy złotych. Yacht ma być zakupiony we Francji i będzie tego typu, że zdolny będzie do najdalszych podróży. Sekcja pływacka z powodu rozproszenia się członków na tle przeniesień służbowych nie osiągnęła większych sukcesów, to też zaznaczyć można tylko wybicie się na pierwszy plan wśród pływaków kpt. Kuncewicza, który był wysłany na Międzysłowiańskie zawody pływackie do Beogradu, a obecnie jest czołowym kandydatem do wysłania na Olimpjadę. W tym celu Klub uzyskał odkomenderowanie kpt. Kuncewicza do Krakowa, aby mógł korzystać z zimowej pływalni. Pozatem kpt. Poancet de Sandon usiłował przepłynąć zatokę Gdynia—Hel, lecz na 8 kilometrze zmuszony był zrezygnować z powodu niskiej temperatury wody. Kwitnie natomiast w W. K. W. turystyka wodna i łodzie Klubowe pływały w górę do Krakowa i w dół do Gdańska. Na sezon przyszły przewidywany jest zakup czwórki wyścigowej, klepkowej, kilku jedynek spacerowych i kajaków a pozatem zaangażowanie nauczyciela wiosłowania i pływania. Starania Klubu o stałe miejsce na przystań o tyle posunęły się naprzód, że Klub uzyskał teren na cyplu przy łasze portu Czerniakowskiego. Jest to bodaj najpiękniejszy teren nad Wisłą, to też Klub zabiega o zbudowanie przystani reprezentacyjnej według wszelkich wymogów dla sportu. Przybliżony koszt obliczony jest 400,000 złotych. Dla łatwiejszego urzeczywistnienia swych poczynań Klub zabiega o protektorat jednej z wysokich wpływowych osób. Najgorętszą dyskusję wywołała postawiona przez ustępujący Zarząd na porządku dziennym sprawa zlania się W. K. W. z Wojskowym Klubem Sportowym „Legja".

Walne Zgromadzenie, wychodząc z założenia, że W. K. W. jest licznym Klubem i przez 8 lat swego istnienia dorobił się znacznego, bo oszacowanego na 200 tysięcy złotych majątku, ma pokaźny tabor sportowy i chlubną przeszłość, nie uważałoby za możliwe wejść do „Legji" w charakterze sekcji, utracić tam pewną część swej niezależności i uszczuplić prawa członków. Natomiast możliwem byłoby wejście W. K. W. do „Legji" jako autonomicznego Klubu, a w ten sposób „Legja" reprezentowałaby pewnego rodzaju Związek Klubów Wojskowych. Walne Zgromadzenie upoważniło Zarząd W. K. W. do prowadzenia sprawy zlania się z „Legją' na tej platformie. Po udzieleniu ustępującemu zarządowi pełnego absolutorjum, wybrano nowy Zarząd w składzie: prezesa ppłk. S. G. inż. A. Bobkowskiego, członków: mjra Osińskiego, kpt. Jamki, ppłka Rumińskiego, por. Trzepałko, kpt. Klaczyńskiego, por. Dreszera, kpt. Stankiewicza, mjra Rudzkiego. kpt. Wyżykowskiego, p. Kuszeża. Komandorem Yacht-Klubu został L. Szwykowski, kierownikiem sekcji pływackiej A. Prymak.

R Ó Ż N E.

Pływactwo.

„Zimowy La Manche". Gdy na La Manche warunki atmosferyczne są tego rodzaju, że wstrzymana jest nawet żegluga parowa, dwie niecierpliwe angielskie „Kanalschwimmerki", Miss Hadson i Miss Gleitze, nie mogąc się doczekać przyszłego lata, rozpoczęły próby atakowania cieśniny Gibraltarskiej, jak dotąd bezowocnie. Gibraltar jest węższy od La Manche (ma około 20 km.) i wobec cieplejszej wody jest nieco łatwiejszy do przebycia. Posiada natomiast obce wodom północnym niebezpieczeństwo — rekiny. O tej porze jednak jest on dość burzliwy, co uniemożliwiło obu Angielkom dokonanie swego zamiaru.

Szwed Grönberg powiększył ostatnio listę „żabistów", którzy zeszli poniżej 3 minut na 200 m. Czas jego ostatni wynosi 2:56,9. Jeszcze latem Grönberg był pływakiem zupełnie nieznanym.



Ernest Küppers (Niemcy) pobił rekord światowy na 100 metrów nawznak, osiągając fenomenalny czas 1 : 10,8.

Rekord światowy na 200 m. stylem klas. pobiła Niemka Hilda Schrader, Mistrzyni Europy, uzyskując 3:15,6. Dotychczasowy rekord Dunki Jacobsen—3:16,6.

Mecz kobiecy Austrja — Węgry rozegrany w Wiedniu zakończył się zwycięstwem Austrji w stosunku 23:13. Najlepsze wyniki były następujące: 200 m. st. klas. Bienenfeld (A) 3:22,2, Puchberger (A) 3:36,4. 100 m. nawznak: Szöke (W) 1:35,8, Fleischer (A) 1:36,6. 100 m. dowol. Fritzy Löwy (A) 1:21, Manzi Sipos (W) 1:23,6. Sztafeta 3 x 100 m. trzema stylami: Austrja (Bienenfeld, Fleischer, Löwy) 4:36,0, Węgry 4:41. Polo wodne (kobiece!) Austrja — Węgry 7:0 (2:0).

Wioślarstwo.

SZWAJCARJA.

Szwajcarski Związek wioślarski liczy obecnie 47 towarzystw. Ostatnie walne zgromadzenie Związku w Bernie zgromadziło delegatów 30 towarzystw. Jak ze sprawozdania wynika w Szwajcarji odbyło się 8 regat a to międzynarodowe w Zurichu, Lucernie i Lugano, oraz 5 krajowych. Na mistrzostwach Europy Szwajcarja zdobyła pierwszą nagrodę i 5 drugich. Na regatach zagranicznych wioślarze szwajcarscy odnieśli szereg sukcesów. Organizacyjnie Związek dokonał wielu ważnych rzeczy jak np. wysłania ekipy do Como, zorganizowania kursu dla prowadzących administrację klubową. Przyjęto trzy nowe kluby a to: Lausanne Sports, Rowing Club Institut Walter, Club Canotieri Seresio de Gandria. Wkładka na rok 1928 została ustalona na 6 fr. plus 1 fr. na cele olimpijskie, jest to więc bardzo dużo, (w Polsce 1 zł. rocznie). Skutkiem tak wysokiej wkładki sytuacja finansowa jest doskonała i umożliwi wysłanie ekipy na zawody olimpijskie w składzie 35 osób. Mistrzostwa Szwajcarji odbędą się 1 lipca w Thun, a więc tam gdzie odbyły się w r. 1926.

Mistrzostwo świata zawodowców. Trenerzy młodego Barry'ego Coles i Lee Barry wyjechali już z Londynu do Kanady, aby trenować challengera do zawodów o mistrzostwo świata.

WŁOCHY. MEDJOLAN.

Doroczne regaty długodystansowe na przestrzeni 10 km. przyniosły następujące wyniki:

1. Jedynki: 1) Schneider (See Club Luzern) czas 54'35'., 2) Moretti, S. C. Milano, czas 56'23".

2. Czwórki. 1) Argus de Santa Margherita di Ligure, czas 48'42", 2) Vittorino da Feltre, czas 49'37".

3. Ósemki: 1) Soc. Canotieri Milano, czas 44'59", 2) Vittorino da Feltre, czas 45'07".

Mistrze Europy na 2000 m. nie są jednak mistrzami na dłuższy dystans.

Żeglarstwo.

W Niemczech zanosi się na fuzję Deutschen Segler Band'u z Deutschen Segler Verband'em. Wstępne porozumienie już podobno osiągnięto.

Pierwsza organizacja reprezentuje 104 kluby z ogólną ilością 5.500 członków, druga—139 klubów z okrągło 25.000 członków.

Jak maluczkim przy tych organizacjach wygląda Polski Związek Żeglarski. Cztery i to nie wszystkie samodzielne kluby i około 250 członków.

WIADOMOŚCI NADESŁANE.

Kalendarz „Iskier" na rok 1298 jest już czwartym rocznikiem tego wydawnictwa, wzorowanego, na najlepszych podobnych wydawnictwach zagranicznych, różniący się od nich znacznie większem bogactwem materjału. W szczególności wyczerpująco opracowany jest dział wiadomości polskich. Kalendarz „Iskier", jako mała podręczna encyklopedja najważniejszych wiadomości ze wszystkich dziedzin wiedzy, jest właśnie niezbędny w codziennem życiu dla każdego zarówno dorosłego, jak młodzieńca. Wydany na specjalnym cienkim papierze dogodnym formacie w miękkiej płóciennej oprawie mimo 256 stron tekstu nadaje się doskonale do noszenia stale w kieszeni i może służyć jako notatnik, posiada bowiem wolne rubryki na każdy dzień. Duży nacisk kładzie kalendarz w szeregu uwag i wskazówek na „organizację pracy codziennej". Wydany został przez „Iskry" tygodnik dla młodzieży (Warszawa, Warecka 14), opracowany przez redaktora Władyława Kopczewskiego. Kosztuje w oprawie 3 zl. 80 gr. Kalendarz ten zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie.

Zakaz młodzieży szkolnej należenia do klubów sportowych. Ministerstwo Wyzn. Rel. i Ośw. Publicznego wydało ostatnio znamienny zakaz należenia młodzieży szkolnej do klubów sportowych. Na mocy tego zakazu młodzież szkolna może należeć tylko do sportowych kółek szkolnych i może brać udział tylko w zawodach międzyszkolnych. W wyjątkowych wypadkach młodzież szkolna będzie mogła wziąć udział w zawodach ogólnych, lecz tylko za zezwoleniem władzy szkolnej i to nie jako członek klubu, lecz tylko jako jednostka niestowarzyszona.

Obowiązkiem każdego, interesującego się polskim sportem, złożyć ofiarę na

FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Konto w P. K. O. 14450.



Z minionego sezonu. Dr. Kopczyński naczelny wizytator higjeny szkolnej i wych. fiz. M. W. R. i O. P. na przejażdżce po jeziorze Garczyńskim wraz z nacz. wychow. fizyczn. P. Larochem i uczniami gimn. w Kościerzynie.

MEDAL WIOŚLARSKI
Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich.

W antycznej Helladzie, zwycięzców nagradzano wieńcem laurowym. Dziś, gdy sport się spopularyzował, zdemokratyzował, laur zastąpiły puhary, medale, żetony i dyplomy. W każdej gałęzi sportu rozgrywane są dziesiątki nagród, najmniejsze zawody wyposażone są w tuziny żetonów. Wspólną cechą wszystkich tych odznaczeń (z małemi wyjątkami) jest to, że nie posiadają one żadnej wartości artystycznej. Co więcej są zaprzeczeniem dobrego smaku. Rynek nasz zalany jest bezwartościową, banalną tandetą zagraniczną. Każdy zawodnik posiada całe kolekcje ordynarnych, stereotypowych medali niemieckiego, czy szwajcarskiego pochodzenia.

Dobrze się więc stało, że w kontynuowaniu dotychczasowych praktyk zrobiono pierwsze wyłomy.

Mamy już szereg pięknych nagród przechodnich, dłuta prof. Wittiga, Olgi Niewskiej i innych.

Gorzej jest jednak ze skromnemi codziennemi odznaczeniami. Tu króluje wciąż jeczcze tandetny żeton-blaszka bez żadnej wartości.

Polski Związek Towarzystw Wioślarskich organizując ‚Międzynarodowe Regaty Wioślarskie w Bydgoszczy zamówił medale u znakomitej rzeźbiarki i medaljerki polskiej p. Zofji Trzcińskiej-Kamińskiej.

Załączone reprodukcje muszą każdego przekonać. Piękny rysunek, silna kompozycja staranne wykonanie, przez medaljernię p. Chylińskiego, solidny materjał, sprawiają, że medal wioślarski P. Z. T. W. jest dziełem sztuki. Nagroda taka jest dla zwycięzcy podwójnie cenną. Po pierwsze jako pamiątka zwycięstwa, powtóre jako nagroda wysoce artystyczna i polska.

Zawodnicy cudzoziemscy nagrodzeni temi medalami, ilekroć na nie spojrzą będą przypominać sobie, że Polska nie jest tylko konsumentem czyjejś kultury, czyjąś kolonją, lecz krajem o wysokiej rodzimej kulturze.

Każdy kto widział piękne żetony jakiemi odznaczyli Włosi na światowych mistrzostwach akademickich w Rzymie naszych reprezentantów, musi przyznać mi rację.

Dlatego wszystkie Związki winny pójść śladem P. Z. T. W. i ufundować medale mistrzowskie, wykonane w kraju przez polskich artystów. Koszt przy większem zamówieniu nie jest wielki, gdyż cena medalu wynosi około 5—6 zł. za sztukę.

W starożytnej Helladzie sport i sztuka szły w jednym szeregu ramię przy ramieniu.

Nawiążmy więc nić tradycji. Niech wysiłek atlety łączy się z wysiłkiem polskiego artysty, roznosząc po świecie chwałę polskiej tężyzny i polskiej kultury.

Bezwątpienia poruszony tu temat należy do drobnych szczegółów. Tem niemniej szczegółów ważnych. Pamiętajmy o pięknem powiedzeniu Michała Anioła: „od drobnostek zależy doskonałość, a doskonałość nie jest drobnostką“.





Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, KOSZYKOWA 7. — TEL. 250-85.
Prenumerata roczna zł. 20. Kwartalna zł. 5.
Rękopisów nie zwraca się. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

REDAKTOR i WYDAWCA: *MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.